Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 25.** Leszno, *dnia* 21. *Grudnia* 1839.



Tomasz Dolabella, malarz nadworny królów polskich.

Piękne kunszta są dziećmi pokoju. Nie miewał go kraj nasz: i ztąd, gdy w Włoszech, Niemczech, Francyi i innych krajach krzewiły się i kwitnęły nauki i sztuki nadobne; ojcowie nasi służąc za przedmurze Europie, z żelazem w ręku, prawie nie zsiadając z koni, odpierali nawałę dziczy azyatyckiéj, uprawie ich oddawać się nie mogli.

Czyli przed wiekiem XIV. malarstwo u nas było wykonywaném? wiadomo nie jest, i wątpliwość ta w czasie późniéjszym może się wyjaśni. — Że malowania (obrazy świętych) od najdawniejszych czasów znane u nas być mogły, wnosićby ztąd się dało, że w pierwiastkach rozkrzewienia się u nas religii chrześciańskiéj, oraz po wybudowaniu świątyń, weszła oraz i cześć obrazów; któremi nas najpewniéj kraje południowe zaopatrywały, gdyż trudno przypuścić, aby potrzebie téj w ów czas inaczéj zaradzić było można.

W ciągu wieku XIV. już w dziejach naszych o malarzach i malowaniach napotykają się wzmianki. Miechowita w Kronice na str. 232. pisze, że Kaźimierz W., gdy krakowski zamek wystawił, takowy malowaniami (picturis) przyozdobił; lecz bynajmniéj nie wspomina jakiego takowe były rodzaju i czy płodem krajowców, lub téż z obcych krajów sprowadzone były.

W aktach radzieckich miasta Krakowa, w wieku XIV. już często malarze są wspominani. W końcu tego wieku (r. 1397.) znajduje się w tychże umowa, którą malarz Mikołaj zawierał przed urzędem radzieckim, o malowanie sklepienia w kościele Panny Maryi, a to pod dosyć trudnemi warunkami, a między temi i siedzenia w wieży, na przypadek, gdyby uczynił zawód.

Król Władysław Jagiełło podnosząc mury zamku krak., zdaje się, że i pałac królewski w tymże rozprzestrzeniał, przy czém bez malarzów obejść się nie mogło, tém bardziéj, że, jak nam to obcy podają pisarze, król ten w zamku krak. umieścić kazał napis (może wyryć, lub za pomocą malarstwa wypisać), na pamiątkę zwycięztwa swego nad Krzyżakami pod Grünwaldem (Tannenberg, Dąbrownem) roku 1410., któryto napis w archiwum sekretném w Królewcu znajduje się.

Następcy jego, królowie polscy, z tejże linii idący, już dawali zatrudnienia malarzom. W wspomnionych aktach radzieckich w wieku XV., już zgromadzenie malarzów (cech, bractwo,) w Krakowie exystujące widzimy, do którego należeli w ów czas snycerze, goldschlagerowie i szklarze, a na początku tego wieku nawet i stolarze, którzy się potém oddzielili, jak to opiewa stary przywiléj, w r. 1419. w języku niemieckim tymże dany, a w r. 1524. już w ję-

zyku polskim potwierdzony i dotąd przy témże zgromadzeniu zachowany, którego początek jest: „My Raycze myasta krakowskyego mlodzy y „starzy, wisnavamy yawnye przesz then lysth „wszytkim y osobliwym, że my zeszwolonym „glosem stolyarzom naschego myasta Czech da-„lysmy, y onych dlya nyechtórych przyczyn „od nassych malyarzów oddzyelyly etc.“ W r. 1491. Marcin i Maciéj, starsi zgromadzenia malarzów (cechmistrze) wezwani przez Radzców, słuchają rachunków Jana Wielki, malarza z pieniędzy, które wziął od króla Jana Olbrachta na robotę, t. j. 70 zł. węgier., zapewne do upięknienia pokojów pałacu król. służyć mającą.

Nie mamy nigdzie śladów, aby który z królów poprzedników Zygmunta III. w obrazach i malowaniach miał upodobanie i takowe zgromadzał. Pierwszy to był (Zygmunt III.) miłośnik malowań, który sprowadzał z Włoch obrazy, a takowych dostarczali mu bawiący w Rzymie Polacy, jako to: X. Andrzéj Batory, X. Stan. Reszka, i znany w dziejach naszych X. Ant. Possevin, Jezuita.

Zamiłowanie króla tego w sztuce malarskiéj w tém jeszcze wyraźniéj postrzegać się daje, że chcąc mieć portret tak swój, jako i rodziny swojéj, jako też i obrazy podług własnych pomysłów pod okiem swém utwarzane, biegłego malarza z Włoch do dworu swego sprowadził. a tym był mąż, o którym tu mówić zamierzyłem.

Tomasz Dolabella (zwany niekiedy Della Bella) malarz nadworny Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazim., królów polskich, rodem był z Belluno, miasteczka w kraju rzeczypospolitéj weneckiéj. W kunszcie tym był on uczniem Antoniego Vasillachi, znakomitego malarza weneckiego, który wzywany do ozdobienia malowaniami kościołów i pałaców tak w saméj Wenecyi, jako też i w innych miejscach kraju tego, w uczniu niegdyś w szkole swéj wykształconym, zręcznego potém i czynnego miał pomocnika. Dolabella jeszcze w Wenecyi bawiąc, już imię swe pomiędzy znawcami sztuki rozsławił, do czego posłużył obraz formy owalnéj, malowany przez niego na sufficie sali *dei pregatty*, w dawnym pałacu Dożów, wyobrażający cześć najśw. Sakramentu. (Fuessly.)

Polecony z zdolności w kunszcie Zygmuntowi III., około r. 1600. sprowadzony był przez niego do Krakowa, gdzie już na zawsze osiadł i Polskę za ojczyznę sobie przyswoił, połączył się bowiem związkiem małżeństwa z Agnieszką Piotrkowczykówną, córką znanego w drukarstwie polskiém i znamienitego mieszczanina krak. Jędrzeja Piotrkowczyka. Mieszkając długo w Krakowie, jako malarz dworu król., nie czynił starania o uzyskanie prawa miejskiego; dopiero, gdy mu się dla osiągnienia korzyści z tego prawa wynikających odwołać do niego przyszło, a mianowicie, gdy mu żona umarła, a familia jéj o wydanie sobie majątku (Gierady), po niéj pozostałego, upominać się zaczęła, a nawet zwrót takowego na mocy Wielkierza przysądzonym jéj został; wtedy Dolabella udał się z prośbą do króla Władysława IV., który wyrokiem swym r. 1641. przywiléj obywatelstwa krak. mu nadał.

(Koniec nastąpi.)

Saxonia dzisiejsza i jéj stolica, z wspomnieniem o artystach polskich i szkole malarstwa polskiego.

(Dokończenie.)

Drezno, stolica państwa, liczy sześćdziesiąt kilka tysięcy mieszkańców, w położeniu najzdrowszém i jedném z najpiękniejszych w Europie, na pobrzeżu Elby zbudowane, przepysznym mostem ciosowym, na 1380 stóp długim, zjednoczone. Zamek królewski teraz odnowiony, najwyższą wieżą zegarową strzeżony, ma uwagi godną kaplicę; skarbiec sklepem zielonym (grüne Gewölbe) zwany, z kosztownym dyamentem zielonym (*), a kosztowniejszemi jeszcze klejnoty do ziemi naszéj odnoszącemi się, i zbiorem wizerunków rodzinnych. Pałac niegdyś Brylowski, teraz akademii sztuk nadobnych poświęcony, ma i sale na wystawy publiczne przeznaczone, jakto i w bieżącym roku było; między kilkuset liczbami, znakomitego amatora, ziomka naszego, Michałowskiego, Jeździec, celniejsze miejsce zajmował, a sławnego Werneta obraz olejny Przemycacze, wszystkich zachwycił; były i trzy ryciny do dzieła obcéj sławie poświęconego i t. p. Tarras pałacu rzeczonego o 41 stopniach, lwami egipskiemi (to jest w kapturach, czyli kalantykach) strojny, głośny zpięknego na pobrzeza Elby widoku. Pobliski kościół katolicki (**), z ciosowego kamienia budowany, 2 miliony talarów kosztujący, ma zachwalany obraz Wniebowstąpienia, przez Mengsa, współucznia sławnego naszego Czechowicza malowany; a kościół Frauenkirche, piękną kopułę, czyli banię, całkiem kamienną. Dom straży głównéj nowo, podług planu Szynkla stawiany, mimo niestósowne położenie swe, podoba się więcéj przynajmniéj, niż owa galerya obrazów tegoż artysty (w Berlinie), jako całkiem przeznaczeniu swemu nieodpowiadająca, w któréj wszystko niemal dla wschodów i pustéj rotundy, odkazano!... W sąsiedztwie budują tu i wielką operę, która, jeżeli oryginalność planu, drobiazgowe łękowania piąter i widok nakoniec skośny od mostu (pryncypalny), wypadną szczęśliwie, dogadzając potrzebie, doda uroku stolicy. Co do zbiorów, które Dreznowi pierwszeństwo w Niemczech zdawna już zapewniły,

(*) Opisanie tegoż masz w obszernym i szczegółowym „Traktacie o dyamentach“ przez Sen. Soczyńskiego w Rocznikach T. N. krak. tomie I. umieszczonym.

(**) Zob. P. L. rok IV. Tom I. Nr. 9.

celniejsze galerya obrazów polsko-saska zajmuje miejsce; znany obraz, jeden z pięciu(*) w świecie, pędzla Korredżyo, Noc (Boże narodzenie), i Rafaela Marya di San Sisto, w téj się znajdują; porządek dawny w obrazach, teraz całkiem przemieniono, lecz czy korzystnie? wspomnione obrazy, najlepiéj przekonywają. Są tu i malowania naszych ziomków, atoli prócz Lisiewskiego, Michała Wilmana i Lotyckiego, i to nienajpierwszego wyboru, wcale o wielkich mistrzach naszych niesłychać. Gdy prawdzie założenie, wzrost, słowem byt swój, sławna ta galerya królom polskim Augustowi II. i III. zawdzięcza; gdy nadto wiadomém jest, iż niemało obrazów z Polski do Saxonii wywożono; dziwić się by można, dla czego tu, prócz wspomnionych, innych obrazów ze szkoły polskiéj niewidać; jakiemi n. p. były i są między dawnemi dzieła, które Jan i Wit z Krakowa, słusznie wielkich artystów noszący nazwiska, zostawili; i niepospolici mistrze: Mikołaj z Sandomierza, Salomon, Michał i Melchior z Gdańska, Swinka (Sues), Krakowczyk, uczeń Jana Wielkiego; lub z późniéjszych: Gorajczykowie, Gorczynowie, Proszowski, Sieradzki (Sierada), Jan z Bydgoszczy, Pipon, Falk i Reszka; lub też znowszych: Lubieniecki Bogdan i Krysztof, a daléj Marcin Teofil Czechowicz (polskim Corregio zwany, a nieraz od tegoż wyższy w utworach swoich), Lexicki, Ziernicki (de la Grenée), Kunicki (Kunic, Kunze), wszyscy pięciu rodowici Krakowianie, Piekarski, przez Winkelmana pod imieniem Oefele uwielbiony; prócz nieprzeliczonéj liczby współczesnych, Smuglewiczów, Chodowieckich, Lisiewskich (zwłaszcza Doroty Therbuszowéj), Orłowskich, Kubińskich, Tokarskich, Radwańskich, Płońskich, Oleszczyńskich, Forsterów, Sosnowskich, Głowackich i t. d., coraz to więcéj szkołę ojczystą przez poprzedników swoich założoną wsławiających, którzy to wyżéj przytoczeni fundatorowie, twórcy, formując się po największéj części na wzorach ziemi włoskiéj, klassycznością dzieł, wielością zalet, tak co do rysunku, jak kolorytu, kompozycyi nakoniec i wyrazu, żadnemu z narodów w Europie nieustępując, najwyżéj podobno obok szkoły włoskiéj stanęli!... Przedmiot ten tak ważny, a tyle zaniedbany, zasługuje zaiste na obszerniéjsze wywody, podróże, badania i śledztwa naukowe, a postręczając nieprzebrane materyały, dzieło: *O sztuce polskiéj*, wielkiéj wagi i znacznego ogromu, przyszłości rokuje. Oby ta sławy rodzinnéj puścizna, jak najrychléj prawych znaleść mogła mecenasów, a zatamowała nateraz owe politowania godne i niedołężne potwarze, przez nas samych niebacznie powtarzane [że Nr. 6. Przyjac. L., pag. 41. b. r. wspomnę (*)]: „Jakobyśmy się sztukom niepoświęcali“!!... Gdyby Polska, prócz wielkiego ołtarza(**) u Panny Maryi, rzeźby nieśmiertelnego dłuta Wita z Krakowa (Stwosza, przez Niemców Fayt Sztos przezwanego, o którym późniéj damy wiadomość), i żywotów: Jezusa

(*) Do tych cudów malarskich należą: Przemienienie pańskie, Rafaela, S. Hieronim, Dominikina, Wesele w Kanie galilejskiéj, Pawła z Werony, Ś. Piotr męczennik, Tyciana, i wspomniony przez Corregio malowany obraz. Chceszli te cuda pędzla, cudotworczym dziełem dłuta dopełnić? — Odwiedź Kraków i podziwiaj olbrzymie dzieło naszego ziomka, Stwosza, ołtarz wielki Panny Maryi, krom którego nic równego wEuropie nie znajdziesz.

(*) Redakcya Przyjaciela Ludu uwielbia szczerze tę gorliwość o sławę narodową autora niniejszego artykułu; sądzi atoli, że niezgrzeszyła, umieściwszy w Nr. 6 na rok 1839. artykuł, wktórym autor utrzymuje, że nie mamy malarzy tak sławnych, jak włoscy, francuzcy i hiszpańscy. Jak jednemu człowiekowi, tak i całym narodom niepodobna we wszystkiém celować. Mieliśmy sławnych w całym świecie astronomów i matematyków (Kopernik, Heweliusz, Poczobut, Śniadecki, Brosciusz, Tońiski i t. d.); lekarzy (Struś); pisarzy o sztuce wojennéj (Siemieński); badaczy przyrodzenia (Johnston); filologów i mówców (Petrycy, Burziusz, Treter, Orzechowski i t. d.); wojowników (Tarnowski, Zamojski, Chodkiewicz, Jan III. i t. d.); publicystów (Modrzewski, Koryciński i t. d.); poetów (Sarbiewski i t. d.), pocóż szukać sławy tam, gdzie jéj nie mamy? Malarstwo i snycerstwo, aby zakwitły, więcéj jeszcze wymagają zachęceń i spokojności, niż same nauki, i o nich to szczególniéj mówili Rzymianie nie nadaremnie: *furente Marte silent Musae*: byłoż u nas także zachęcenie? gdzież są nasi Medyceusze? Świątynie nasze, prócz kilku, zawierająż w sobie lepsze pomniki malarstwa, albo snycerstwa krajowego? Zszedłże jeden dziesiątek lat bez napaści dzikich hord, bez wewnętrznych zaburzeń? Nie przeczymy wprawdzie, że u nas pewien rodzaj malarstwa miał obszerne pole do rozwinięcia się: wszystkie przysionki, wszystkie komnaty szlachty, wszystkie ściany świątyń okryte były wizerunkami, na płótnie, drzewie, blasze; ale takie malarstwo, chociażbyśmy w niém i pędzel Rafaela odkryli, jest tylko rzemiosłem. Z malarzy naszych najlepszym jest Lubieniecki. Na nim przodkowie nasi okazali, jak sztuki piękne cenili: w średnich wiekach w innych narodach uwalniano od kary śmierci złoczyńców, gdy pisać umieli; u nas w środku 17go wieku wygnano Lubienieckiego z kraju, i nie oglądano się bynajmniéj na wyższy talent jego w malarstwie. Prawdą, a Bogiem, mawiali nasi przodkowie: chwalmy się więc, gdzie jest czego się chwalić, ale nie łudźmy się, nie obwijajmy przed sobą prawdy w bawełnę, bo w rzeczypospolitéj nauk zarozumienie tyle zrządzą szkody, co nieufność w własnych siłach, co wzgarda rzeczy ojczystych, jakkolwiek pobudki i cele mogą tu być odmienne.

Przypisek Redakcyi.

(**) Mam sobie za przyjemną powinność uwiadomić: Że cudowne to i olbrzymie arcydzieło sztuki rzeźbiarskiéj, naszego Wita z Krakowa, przez niemniéj znakomitego artystę Thorwaldsena tyle uwielbione; zajmuje obecnie dwóch zasłużonych professorów akad. krakowskiéj. P. Brodowski z wielkiém poświęceniem zdejmuje pędzlem oblicze tego ubóstwienia Maryi, które następnie P. Giziński, mimo zwątlone w zawodzie nauczycielskim siły, w rycinie upowszechnić przedsiębierze. Oby błoga Opatrzność jak najrychléj uwieńczyła piękne zamiary, i zgotowała tak szlachetnym uczuciom, wdzięczność powszechną!...

Chrystusa i Katarzyny (tamże i w kaplicy Zygmuntów będących), pędzla Jana z Krakowa, słusznie już od współczesnych Wielkim zwanego, obu z przodków rodowitych współziomków naszych; — nic mówię więcéj niemiała; to już dzieła te, z XV. niemal wieku, o niepospolitéj zasłudze naszéj w sztukach nadobnych, dostatecznie wyrokowaćby mogły!...

Lecz skończmy ten ustęp jedną jeszcze uwagą; załatwijmy tymczasem nasunione wyżéj pytanie, losu obrazów naszych tyczące, tą przestrogą, że nieobecność dzieł polskich, wyżéj wspomniona, jest tylko pozorną; niemało albowiem obrazów z podobieństwa cech szkoły włoskiéj, uległszy bierzmowaniu artystowskiemu, pod przybranemi włoskich mistrzów imionami paraduje; te zaś, które widocznie opierały się piętnem szkoły oddzielnéj, polskiéj, przywłaszczeniu; za szczególną łaską pod nazwą: Ein unbekannter Meister, Un incognito etc., wybawienia swego oczekują. To, co mówię o galeryi drezdeńskiéj, rozumieć należy i o innych galeryach, mianowicie Berlina, Florencyi, Paryża i Rzymu; których Polacy będąc dyrektorami, zawiadowcami lub członkami; niepospolitemi téż dary wyposażali je. Nie sam przecież pędzel i rylec, nie samo wyłącznie dłuto, talenta ziomków naszych zajmowały, i to od najdawniejszych czasów; gdyż i wyższe budownictwo już z 10m wiekiem poczynając, zdolne jest znakomitych w swym obrębie wykazać mężów! Przykładem tego niech będą: Mikołaj z Krakowa i Jan z Gdańska, u postronnych nawet pod imionami: Niclas von Krakau, Hans von Danzig, słynący i najpierwsi budowy kościoła Świętego Szczepana w Wiedniu architekci (obacz akta tabliczkowe przy tymże kościele); lub ów zawołany w Europie Mieczysława budowniczy, Krakowczyk, Wojski (Woydsko) zwan, któren, po przyjęciu wiary świętéj, przez króla do Włoch wyprawiony, rozpoznawał bliżéj świątynie pańskie; które, za powrotem, tak w domu, jak u obcych, z podziwem wznosić umiał, alboli téż: owi godni sławy tamtych dziedzice, aż czterej rodowici Krakowianie: Oktawian (Wolcza, Wolzner), Tobiasz, wtóry Mikołaj i Paweł Ciołek (Kälbel), lub nakoniec tamci od Bałtyku trzej nadwiślańcy: Jakób, Karól i Józef, Gdańszczanie, co to chwałę narodową i po zagraniczu rozpościerali!... a iluż do tych nienależałoby doliczyć z późniejszych, lub za dni naszych żyjących? Czyż imiona Strubiczów, Freytagów, Fredrów, lub Gucewiczów, Zawadzkich, Aygnerów, Podczaszyńskich, mogą być komu obce? niebyłyżby zaszczytem i dla każdego z celniejszych w Europie narodów?...

Nieprzebrany ten poczet artystów polskich, z których wielu z pierwszymi mistrzami o lepszą w sztukach walczyć mogą, rozumiem, iż jest aż nadto dostatecznym do okazania nicości wspomnionego wyżéj paszkwilu; może nawet bezpiecznie służyć i za balsam otuchy dla tych pisarzów naszych, którzy bądź przez lękliwość, bądź złe przykłady, nieraz mozolą się nad tém, by przez obcych nawet przyznawanych nam mężów, gwałtem z rodu polskiego wydalić! Tak się stało z Oktawianem z Krakowa, na przekór którego Kluczycki zakłada jakieś tam kolonie, aby tylko czystość krwi jego zamącić!... Nielepiéj wyszedł wielkiéj sławy Wit z Krakowa; któren, mimo, że go powszechność za Polaka, Krakowczyka, ogłasza; mimo, że się w Polsce rodzi, długo żyje, nieśmiertelnemi kraj wzbogaca dzieły; mimo, że własnoręcznie pisze się: Vitus aus Krakau, albo Stwosz, i wykuwa na pomnikach, przez siebie wykonanych, z łacińska Stvos; a nakoniec liczną ma i odumiera rodzinę w krakowskiém Stwoszów; przecież, pomimo tak niewątpliwe świadectwa, Grabowski narzuca mu, i to gwałtem, antenatów teutońskich! — i kiedyż to jeszcze? oto w epoce, w któréj artyści nasi celując nad ościennymi, do wykonywania dzieł wielkich, z Polski z niemałemi nakładami sprowadzani bywali; Norymberga, Bamberg, Schwabach i t. d., jakże się cieszą; ileż się zaszczycają z posiadania pięknych drzeworzeźb Wita z Krakowa, które przecież do tych najcelniejszych robót nienależą, jakiemi miasto swe rodzinne Kraków tak świetnie wyposażył. Nie żądamy bynajmniéj cudzéj sławy; jak równie ustępować własnéj komu bądź, niemamy powodów; wolno nam pobłażać, wolno i litować się nad oszczercami naszymi; nie przecież gorszyć się ich nagannym przykładem. — Bandtkie mógł zwieść błaho sądzących o rzeczach, mógł nawet zostawić po sobie zwolenników, śmiesznych panegirystów; nie przeto zasługuje na wiarę mężów światłych, bezstronnych!...

Po galeryi obrazów, zbrojownia (Rüstkammer) ciekawą jest pod względem rzeczy myśliwskiéj, a ważniejszą nierównie z pamiątek sławy ojców naszych, mianowicie trofeów oswobodzenia Wiednia, przez Jana III. tu licznie złożonych, a nakoniec i wizerunku Wielkiego Łokietka i t. p. — Pałac japoński, prócz znakomitego zbioru monet (*) i antyków, ma zamożny gabinet porcelan, jeden z najpiękniejszych w Europie; kto żywy obraz sztuki téj poznać zamyśla, odwiedzić go powinien; idąc od najsurowszéj pierwiastków prostoty, aż do szczytu rysów, form nadobnych, pysznych wyzłót, nadobności pędzla i barw francuzkiéj smakowitości; w podarunku przez Napoleona księciu warszawskiemu niegdyś przesłanym, postrzeganych. — Biblioteka, do 300,000 ksiąg licząca, na piętrze, nie mało i rzadkich posiada dzieł, do literatury polskiéj należących; rękopisma wscho-

---

(*) Między innemi są Bolesława IV. i V., Każimierza V., Zygmunta I. i t. d.



Pomnik Augusta II. w Dreźnie. (*)

dnie, szczególniéj w epoce wybawienia Wiednia zdobyte i przez ziomka naszego Rajskiego, biegłego w oryentalnych językach, spisane i uporządkowane, kogóż z Polaków nie zajmą?...

Te zresztą i t. p. osobliwości, w Dreźnie pokazywane, należały dotąd do owych zaklętych niejako pustych zamczysk skarbów, do których jedynie przez wiele zabiegów, trudu i kosztu dostąpić można było. Klauzura ta, równie uczciwości saskiéj ubliżająca, jak zakwitnieniu sztuk i wzniesieniu przemysłu narodowego całkiem przeciwna, z woli dziś panującego króla ma być całkiem uchylona; wszystkie albowiem muzea, na wzór Paryża, i dla wszystkich bezpłatnie mają być otwieranemi. Co do nas, życzymy, aby się znaleść mógł między uczonymi drugi Kluczycki, którenby, jużto dla sławy ojczystéj, już oświecenia niedouczonych, „Obraz pamiątek polskich,“ w Dreźnie, niemal od Wiednia obfitszych, jak najrychléj drukiem ogłosić przedsięwziął.

W sąsiedztwie pałacu japońskiego założona w 1835 r. żelazo-koléj (*) lipska, ożywia martwą niegdyś tę część Drezna i powszechnie przez wszystkich niemal podróżujących odwiedzaną jest; bo któżby tak swobodnéj, lotnéj, a tyle cudownéj jazdy, niezechciał skosztować?... Światło dnia jednego i nie tak wielki datek, podaje łatwość widzenia sławnego targami miasta, i postręcza razem sposobność, uczcić cienia nieprzeliczonych braci naszych, błędy wielkiego wojownika na próżno i tam poświęconych!...

(*) Niedaleko mostu na Nowém mieście, wznosi się pomnik ku czci Fryderyka Augusta II., króla polskiego, elektora saskiego, przez syna jego Augusta III. w roku 1736 wystawiony. Ulany jest ze śpiżu i grubo złocony, stoi na kamiennéj podstawie; nie jest zupełnie piękny, ale wydatny i kosztowny. Król ubrany po rzymsku, a mimo tego w peruce, z buławą w ręku, siedzi na podskakującym rumaku; postawa jego znacząca, twarz i kształt cały zadziwiającego podobieństwa; koń nawet ulany na wzór ulubionego konia królewskiego; równowaga całego posągu spoczywa w ogonie; dziełem jest Ludwika Widemana. Szkoda, że napis żaden nie zdobi pomnika.

Kowno.

(Ciąg dalszy.)

Wówczas też właśnie przybyli do Inflant Kawalerowie mieczowi, którzy połączywszy się z pruskimi Krzyżakami, nieubłaganymi Litwy nieprzyjaciółmi, srogo ją od północy trapić zaczęli; od zachodu zaś i południa, liczne do tejże krainy czynione były wyprawy przez Polaków. Tak ścieśniona ze wszystkich stron Litwa, wyskakując z leśnych kryjówek, potężny napastnikom dawała odpór; ogniskiem zaś bitw uporczywych i zjazdów, dla zawarcia rozejmu, lub trwalszego przymierza, było miasto Kowno i jego okolice. W tych utarczkach Krzyżacy

(*) Koléj żelazna lipsko-drezdeńska ostatecznie dokończoną i otwartą była 24. Kwietnia 1839. Długość jéj mil 15 i pół w trzech niemal godzinach się załatwia. Ma zaś w przestrzeni swojéj pomostów 104, między któremi most pod Riesa na Elbie, 1200 stóp długi, na 11 płasko-słupach, a drugi pod Wurzen o 1354 stóp na 19 łękach spoczywający, znaczniejszemi są. Stawideł do 228. Nur, czyli tunel, przy Oberau, do 300,000 tal. kosztujacy, ma 1740, a z murami bram biorąc, 1808 stóp długości; wysoki stóp 20, szeroki zaś stóp 26, całkiem ciosami piaskowemi wyłożony; przebiega on popod gościniec do Meissen od Radeburga bieżący. Do rzeczonego miasta, z fabryki porcelany głośnego, promień żelazokoła obiecywanym jest. Pod Medessen wykrój ma stóp 9, a przy przebywaniu Elby, tama 1,000 stóp długa, a 26 stóp wysoka, przewód dróżny stanowiąca, 64 filarami umocowana. Pod Oschatz (Oszac) nasep, czyli grobel 734 łokci długi, a 18 łokci wysoki, płasko-słupami wzmocniony, dolinę Dolnitz przecina. Pod Wurzen żelazo-koléj przeskakuje wielki lipski gościniec zasklepem, na 24 stóp wysokim, a 40 stóp szerokim. W parku wśi Mochbern nasepisko ma 11 tysięcy stóp długości, popod które mnóstwo dróg i dróżyn przelatuje. — Obecnie drugą, do powrotu służyć mającą żelazo-koléj, kładą; na którą stowarzyszeni nową przypożyczkę 3ch milionów talarów otworzyli. Wydawano zaś na koléj aż do dnia otwarcia jéj w Kwietniu b. r. i to na każdą pojedyńczą milę aż po 320,000 tal. pruskich, bo okolice górzyste były powodem tak wielkiego nakładu; jakoż koléj żelazna warszawsko-krakowska, wedle wykazów szczegółowych, zaledwo trzecią część tego kosztować ma; prowadzona albowiem równinami, niepotrzebując rozkopów, nasepisk, ani wielce kosztownych nurtowań, czyli tunelów, z nieporównaną oszczędnością rzucić się da.

liflandscy i pruscy, tak swe zabory rozszerzyli, iż pierwsi po rzekę Świętą, drudzy po Kowno, litewskie grunta posiadali. Lecz Giedymin, założyciel Trok i Wilna, mając zebrane wojsko z Litwy, Rusi i Tatarów, z obozu swego, pomiędzy Jurborkiem i Kownem, w lasach zatajonego, częste czynił wycieczki, a wzmocniwszy swą garstkę posiłkami z Nowogródka i Połocka, za pomocą będącéj w szykach krzyżackich Żmudzi, tłumy ich na głowę poraził, Żmudź odzyskał, i oddał ją Kiejstutowi, jednemu z 7miu synów swoich, z należącém podówczas do tej krainy Kownem, tudzież z Trokami, Grodnem, Upitą i Lidą.

Nie przestając na tém zwycięztwie Giedymin, wspólnie z Władysławem Łokietkiem, królem polskim, mszczącym się na Krzyżakach zaboru ziemi pomorskiéj, kraje ich niszczył. Lecz skoro między królem polskim a Krzyżakami, pokój był zawarty, ci wetując szkód poniesionych przez napady Litwy, podwakroć oblegali Wielunią, albo Welonę, zamek nad Niemnem, i za powtórném w te kraje przybyciem, zbudowali dla siebie dwa zamki, Bejer i Fridburg. Gdy pod Weloną, Giedymin niosący odsiecz dla swoich, zabity został z ognistéj broni, któréj już wówczas zaczęto używać; wystąpili na scenę ciągłych i najzaciętszych bojów, nieubłagani przeciwnych sobie narodów nieprzyjaciele, z litewskiéj Kiejstut i Olgierd, a ze strony krzyżackiej mistrz ich Winrych von Kniprode. Jakoż Kiejstut z Olgierdem, mszcząc się śmierci ojca i spustoszenia Litwy, w krótkim czasie zgromadzili do Kowna 40,000 ludu zbrojnego, z którym napadłszy na zajętych znowu polską wojną Krzyżaków, i niesłychanego w ich ziemi zniszczenia dokonawszy, nader korzystny dla siebie pokój zawarli. Ten atoli pokój trwał niedługo. Krzyżacy bowiem już sami przez się, już z pomocą książąt niemieckich, zachęconych pozorem rozszerzania Chrystusowéj nauki między pogańską Litwą, wielokrotnie, acz nie bez dzielnego odporu, dzierżawy Olgierda i Kiejstuta napadali, mianowicie Winrych (obrany mistrzem r. 1348.), z liczném własném i posiłkowém wojskiem, nieraz gromił Litwinów, i samego Kiejstuta, umiejącego zręcznie z krzyżackiego więzienia umykać, czterykroć złowił.

Nakoniec, w roku 1362, zebrawszy wielkie wojsko, tak z Rzeszy niemieckiéj, jako też z innych krajów, wyprawił się do Litwy i obległszy zamek kowieński, ze wszech stron go dobywał; przybyli na odsiecz Olgierd, Kiejstut i Patryk, uderzyli na obóz niemiecki, a chociaż się z obu stron mężnie i upornie potykano, Litwa ze swojemi książęty ustąpić musiała. Wówczas Winrych tém silniej i gwałtowniéj Kowna dobywać zaczął, i w sobotę wielkanocną, podkopawszy mury i zapaliwszy wieże, wzięli Krzyżacy zamek kowieński. Wszakże kiedy Niemcy do szturmu biegli, mur podkopany na nich upadł i wiele wojska przywalił. Trzy tysiące Litwy w tém obleżeniu od ognia i żelaza zginęło, a Wojdat książe, syn Kiejstuta, z 36cią przedniejszymi Bojarami litewskimi pojmany i do więzienia wtrącony został. Po tak szczęśliwém zwycięztwie, Krzyżacy obchodzili Wielkanoc na Horodyszczu kowieńskiém, a mszą Bartłomiéj Sambijski biskup odprawował. Nazajutrz dokonawszy Winrych reszty spustoszenia murów i przekopów kowieńskich, ruszył z wojskiem do zamku Pisteny, a znalazłszy go opuszczonym, kazał zapalić; dobył nareszcie na drodze leżącą Wielonę i z gromadą więźniów i łupów wrócił do Malborgu.

Roku 1364. książęta litewscy zburzony zamek odnawiać zaczęli, i zbudowali na Niemnie most, wkrótce zniszczony przez Komendatora z Ragnety.

Niepołożyła atoli granic na tych zwycięztwach zaciętość krzyżacka. Winrych na nowo srogie zniszczenia w Litwie i Żmudzi rozsiewał. Kiejstut wpadając tajemnemi drogami do ziemi krzyżackiej, wetował szkód Litwie zadanych. Winrych, dla wstrzymania jego zagonów, założył zamek Chrystymemel między Jurborgiem a Kownem i most na Niemnie, a we trzy lata poźniéj, z materyału pod Kownem schwytanego, zbudował fortecę Gottisweder (wyspa Boża), dobytą i zburzoną przez Olgierda i Kiejstuta, wkrótce po oddaleniu się do Prus mistrza krzyżackiego. We czternaście lat po uprzedniém zniszczeniu, znowu Kowno do obronnego stanu przywiedzione zostało. Mistrz krzyżacki dowiedziawszy się, iż Litwa, pod dowództwem Kiejstuta, Olgierda, Jagiełły i Witołda, srogie zniszczenia rozszerzała w Polsce, słabo rządzonéj przez Elżbietę królowę węgierską, wpadł do Żmudzi, gdzie bez żadnego oporu, sześć powiatów z zamkami, t. j.: Miedniki, Eraigołę, Arwiston, Rosein (Rosienie), Giesów i Pastów, mieczem i ogniem zawojował. Kowno tą razą oblężone i silnie dobywane, mężny opór dawało tak dalece, iż Winrych, po stracie wielu rycerzy, niedobywszy zamku, do Prus powrócił.

To drugie oblężenie Kowna, dostarczyło treści Dyzmie Bończy Tomaszewskiemu, do pięknego w pieśni III Jagiellonidy ustępu, poświęconego waleczności i chwale Bohatérów litewskich.

Początek ustępu w tém miejscu przytoczymy:

Ledwie co się wspaniała uczta ukończyła,
Jeden po drugim goniec do Kiejstuta wpada,
Że ogromna Krzyżaków połączonych siła,
Pod wodzą krzyżackiego mistrza Eberharda.
Już za granicę Żmudzi od Dźwiny wkroczyła,
A zakonników pruskich z drugich stron gromada,
Z Winrykiem od Królewca wpadłszy i Elbląga,
Hufce nieprzeliczone po Litwie rozciąga.
Już Giejsów, Ejragoła, Pastów i Rosienie,
Miedniki i Arwisten, miasta żyznéj Żmudzi,
Zażegnione przez Niemców zniszczyły płomienie....

Za nimi przybył goniec z wiadomością słowną,
Z twierdzy, któréj mur Niemen z Wiliją oblewa,
Że na tych dwóch rzek brzegach posadzone Kowno,
Winryk do poddania się wielokrotnie wzywa,
Ale to miasto, twierdzą wzmocnione warowną,
Pewne odsieczy, wzgardą jego groźby zbywa—i t. d.

W następnych latach stan Litwy wielce się zmienił. Przez Giedymina, dziada Jagiełłowego, założone Wilno (r. 1322.), a po Kiernowie, Trokach i Nowogródku, przeznaczone na główną stolicę księstw litewskich, stało się odtąd najważniejszym punktem, do którego skierowane zostały napady krzyżackie, (mianowicie dwukrotne pod dowództwem Godfryda z Lindy roku 1378). (Koniec nastąpi.)

Seraj turecki.

Lady Mary Wontley Montagu, któréj dozwolono było, podczas pobytu jéj w Stambule, zwiedzić seraj jednego z pierwszych urzędników sułtana, tak nam go opisała:

„Będąc zaproszoną od żony wielkiego wezyra na ucztę z znakomitą damą grecką, objawiłam jéj chęć poznania bliżéj życia niewiast w Turcyi. Gościnna i uprzejma pani uczyniła zadosyć memu życzeniu, pozwalając, abym się dnia następnego o wyznaczonéj godzinie z towarzyszką moją, do pierwszéj z jéj służebnic zgłosiła. Jakoż nazajutrz przybyła po mnie o umówionym czasie lektyka, w któréj mnie do pałacu wezyra zaniesiono. U drzwi zastałam już znajomą mi Greczynkę, czekającą na moje przybycie obok dwóch czarnych rzezańców z założonemi rękami, kłaniających się ciągle bardzo nisko, i wzywających, abyśmy próg przestąpiły raju pana ich łaskawego. Weszłyśmy zaraz do długiéj galeryi, gdzie dwoma szpalerami stały ozdobnie poubierane dziewice, witające nas dziwnym swym ukłonem. Żałowałam, iż etykieta, z jaką mnie towarzyszka moja obeznała, niepozwalała mi zatrzymać się i przypatrzeć każdéj z tych dziewic z osobna. Lecz zapomniałam o tém, gdym się nagle ujrzała w wielkiéj okrągłéj sali, do któréj się przez złocone szyby promienie słońca wdzierały, padając na ustawione rzędem cyprysowe i pomarańczowe drzewa, krzaki róż i jaźminu, roznoszące woń przyjemną, walczącą o pierwszeństwo z tą, jaką fontanna marmurowa kilku promieniami w górę pachnidła wschodnie bijąca, rozrzucała. Sufit sali téj tak misternie był malowany, iż zdawało się, że wszystkie wschodu ogrody zgromadziły nań swe ozdoby, aby nas niemi zasypać. Na miejscu wzniosłém, wśród drzew pomarańczowych, na perskiemi makatami zasłanéj sofie, siedziała na złotém wezgłowiu od niechcenia wsparta pani domu, Fatyma, żona pierwsza wielkiego wezyra, a u nóg jéj dwa dziewczęta, około 12 lat mające, piękne jak aniołki, bogato bardzo ubrane, jaśniejące jak gwiazdy od drogich kamieni i brylantów. Gdyśmy uszanowanie nasze, z daleka się jéj kłaniając, oddały, podniosła się z powagą i przywitała nas z uprzejmością, jakiéj żadne wychowanie dworne nadać nie jest zdolne. Na jéj skinienie, rozpostarły obok jéj siedzenia, gotowe na każdy rozkaz swéj pani niewolnice, kosztowne dywany, na którycheśmy usiadły, otoczone tłumem dziewic zgromadzonych z wszystkich niemal carstwa tureckiego krain. Wszystkie piękności Europy niczém były w porównaniu z wdziękami i urodą małżonki wezyra. Na znak dany przez Fatymę, wstały otaczające ją dziewice, a skłoniwszy przed władczynią swe czoła, jedne na instrumentach, naszym gitarom podobnych, grać zaczęły; inne w rzędy do tańca stanęły. Równie grające, jak i tańczące dziewice, wiele wprawy i wdzięku okazywały. Po skończonym tańcu, weszły cztery białe niewolnice z kadzielnicami, najkosztowniejsze wonie na gorejące w nich węgle rzucając; poczém przyniesiono kawę i trunki chłodzące z owoców; usługujące nam niewolnice podawały nam naczynia z napojami klęcząc. Gospodyni domu rozmawiała ze mną wiele bardzo przez tłumacza, i prosiła, abym ją do liczby przyjaciółek moich przyjęła.

„Przy pożegnaniu, rozkazała Fatyma przynieść dwom dziewicom naczynie srebrne, w którém najpiękniejsze ułożone były szale, wzywając mnie, abym sobie jeden z nich wybrawszy, na pamiątkę go przyjęła. Zniewolona jéj naleganiem, zatrzymałam jeden szal; inne towarzyszącéj mi Greczynce wręczyła, z poleceniem, aby je służebnicom moim rozdała. Inną drogą, zimowemi pokojami Fatymy, wracałam do domu; tutaj nowe, nigdzie w Europie niewidziane uderzyły mnie piękności: komnaty z ścianami wykładanemi perłową macicą i słoniową kością, japońską porcelaną powleczone sale, których podłogi najkosztowniejszemi perskiemi dywanami były pokryte. Wszędzie złota, srebra, kosztownych kamieni pełno, iż mi się zdawało, że się w zaczarowanéj jakiéj krainie znajduję.“

O urządzeniu domu całego wezyra i o położeniu niewiast tureckich, rozwodzi się Lady Montagu obszernie; wyciąg z jéj uwag odkładamy do dalszych numerów.

Doniesienie literackie.

W tych dniach opuścił w Poznaniu w księgarni i drukarni W. Stefańskiego:

„Obrazu Polaków i Polski w XVIII wieku, wydanego p. E. Raczyńskiego, tom IV., zawierający tom pierwszy Pamiętników Józefa Wybickiego, senatora wojewody królestwa polskiego; z rękopismu.“

O ważném tém dziele zdamy wkrótce sprawę Czytelnikom P. L.



Seraj turecki.

Doniesienie litterackie.